Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

EXPRESS
WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK II. | ŁÓDŹ, SOBOTA 13 GRUDNIA 1924 r. | NUMER POJEDYNCZY 15 GROSZY. | № 286

Obawa przed zbrojeniami Niemiec.
Niemcy mogą postawić pod broń 500.000 doborowego żołnierza.
Rada ambasadorów wyśle do Niemiec ostrą notę.

Nowy Jork, 12 grudnia.
„New York Herald" dowiaduje się sensacyjnych szczegółów o rezultatach kontroli wojskowej w Niemczech.

Stwierdza mianowicie, że w różnych częściach Niemiec ukrywa się masowo broń ręczną.

Rada ambasadorów na podstawie międzynarodowej komisji kontrolnej wyśle do Niemiec ostrą notę, w której zażąda spełnienia warunków rozbrojeniowych traktatu wersalskiego, bowiem policja niemiecka jest obok Reichswehry drugą armją, liczącą przeszło 100.000 ludzi.

Rada ambasadorów w nocie swej zażąda oddzielenia policji od wspólnej komendy Reichswehry i poddania policji pod administrację poszczególnych miast i gmin, pozatem zażąda zniesienia poszczególnych twierdz nanowo ufortyfikowanych.

Pomimo, że komisja kontrolna dopilnowała zniszczenia 87.000 karabinów maszynowych, 36.000 armat, 5 miljonów karabinów ręcznych i aeroplanów, fabrykacja broni od r. 1923 trwa potajemnie.

Niemiecki sztab generalny nie gorzej pracuje jak w czasie wielkiej wojny. — Niemcy w ciągu krótkiego czasu mogą wystawić dobrze uzbrojoną armję w sile 500.000 ludzi.

CO PISZE DAILY MAIL

Londyn, 12 grudnia.
Dzisiejszy „Daily Mail" ogłasza sensacyjne szczegóły działalności międzysojuszniczej komisji kontrolującej w Niemczech. Komisja przedstawiła radzie ambasadorów obszerny raport, stwierdzający, że prace jej były ogromnie utrudnione pasywnym oporem władz niemieckich.

Komisja kontrolująca nie mogła przeprowadzić swego zadania. Na każdym kroku stwierdzić było można systematyczny sabotaż postanowień rozbrojeniowych traktatu wersalskiego przez władze niemieckie.

Ze skąpo i niechętnie przedkładanych komisji aktów wynika, że nowy niemiecki sztab generalny, który w myśl przepisów traktatu wersalskiego powinien przestać istnieć, opracowuje plany nowej wojny odwetowej.

Policja bezpieczeństwa ma być zamieniona w drugą armję, co najmniej tak silną, jak obecna Reichswehra. Kontrola fabrykacji karabinów, amunicji i innej broni była nader iluzoryczna.

Angielscy eksperci i dyplomaci są zdania, że komisja kontrolująca Ligi narodów nie przeprowadzi w Niemczech swego zadania. Z wymienionych już poprzednio uchybień niemieckich stwierdzić należy fabrykację 22 tysięcy karabinów w warsztatach Kruppa.



— Ciekaw jestem, jaki ma charakter twoja przyszła małżonka?
— To się nie da określić.
— Czemu?
— Bo ona pisze przeważnie na maszynie.

UNJA CELNA PAŃSTW EUROPY ŚRODKOWEJ.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu".

Rzym, 12 grudnia.
W kołach politycznych przypisują wielkie znaczenie ostatnim konferencjom austrjackiego komisarza Ligi narodów Zimmermana z Beneszem i Mussolinim.

Chodzi tu prawdopodobnie o przeprowadzenie planu wysuniętego przez Chamberlaina t. j. unji celnej państw Europy środkowej.

ZWYCIĘSTWO SOCJALISTÓW PRZY WYBORACH DO CIAŁ SAMORZĄDOWYCH W SZWAJCARJI.

Berlin, 12 grudnia.
„Vorwaerts" donosi z Berna o zwycięstwie socjalistów przy wyborach do ciał samorządowych.

W kilku miejscowościach socjaliści odnieśli tak wielkie zwycięstwo, iż posiadają dostateczną większość na utworzenie socjalistycznych zarządów municypalnych.

Termin do nabywania świadectw przemysłowych
Kończy się z dniem 31-go grudnia i nie będzie przedłużony.

Termin do nabywania świadectw przemysłowych i kart rejestracyjnych na rok podatkowy 1925 przypada na zasadzie art. 30 ustawy z dnia 14 maja 1923 r. (Dz. U. R. P. nr. 58 poz. 412) na okres od 1 listopada do końca grudnia 1924 r.

Termin ten bezwarunkowo nie zostanie odroczony, jak również nie będą udzielane zezwolenia na ratalną spłatę tych należności, a po upływie wyznaczonego terminu przystąpią niezwłocznie władze podatkowe do ścisłej kontroli przedsiębiorstw handlowych i przemysłowych oraz zajęć przemysłowych.

Winni zupełnego niewykupienia, lub posiadania nieodpowiednich świadectw przemysłowych będą niezwłocznie pociągani do odpowiedzialności karnej na zasadzie art. 98 ustawy o państwowym podatku przemysłowym.

Wampir z Hannoweru przed sądem.
Haarman obciąża nadal Granza.

Hannower, 12 grudnia.
Dzisiejsze rozprawy odbywały się wśród niebywałego napięcia zebranej tłumnie publiczności.

Obrońca Gransa zażądał, by Haarmann nareszcie jasno wypowiedział się, co do roli, jaką odegrał Grans w tej całej sprawie.

Przewodniczący zwraca się do Haarmanna, by wypowiedział się co do czynnego udziału Gransa w morderstwach.

Haarmann: Proszę zapytać Gransa, czy nie przyprowadzał kiedykolwiek mi do mieszkania młodych ludzi.

Grans plącze się w zeznaniach.

Przewodniczący: Pytanie jest bardzo jasne. Proszę udzielić odpowiedzi. Grans ostatecznie odmawia udzielenia jakiejkolwiek odpowiedzi na to pytanie.

Prokurator (zwraca się do Gransa): Dlaczego pan nie daje odpowiedzi. Czy jest prawdą, że przyprowadzał pan Haarmannowi młodych ludzi do jego mieszkania?

Grans w dalszym ciągu zaprzecza.

Przewodniczący: Czy pan nigdy nie wiedział o tem, że Haarmann mordował młodych ludzi.

Grans: Nie.

Haarmann: On przecież widział, jak trup leżał w łóżku. Tego przecież nie może zaprzeczyć. On wie także, kto trupa schował w szafie.

Przewodniczący: (do Haarmanna) No powiedz pan, kto schował trupa do szafy.

Haarmann: Ja wraz z Gransem.

Przewodniczący (do Haarmanna): Czy Grans brał udział w morderstwach?

Haarmann: Nie. On mi tylko trochę pomagał przy trupach.

Grans: Haarmann oskarża z zemsty.

Haarmann: Grans zawsze śledził mój stan nerwowy. Kiedy widział, iż jestem nerwowy, przyprowadzał mi młodych ludzi. Pewnego razy powiedział mi nawet: „Nie bierz takich chłopców z marnym odzieniem".

Grans: Nie wiem wcale, czego tu chcą ode mnie. Nie miałem przecież żadnej korzyści z mordowania chłopców. Jeżeli mi kiedykolwiek dawał jakieś ubranie, to musiałem za nie zapłacić.

Przewodniczący: Dlaczego nie kupował pan ubrań w sklepie, lecz u Haarmanna.

Grans: Dlatego, że Haarmann sprzedawał mi znacznie taniej.

Następuje przerwa w rozprawie sądowej.

Imperjalistyczne plany sowietów.

W jaki sposób Trocki zamierza zorganizować czerwoną armię.

Największym konkurentem Rosji są Stany Zjednoczone. — 400 miljonów rubli złotych na utrzymanie 550.000 żołnierzy czerwonych. „Ter-dywizje". — Organizacja przemysłu wojennego.

W ostatnich dniach krążyły w Europie pogłoski o poważnym konflikcie pomiędzy Trockim a innymi członkami centralnego komitetu, który miał doprowadzić do wykluczenia Trockiego z partji.

Pogłoski te są niezbyt wiarygodne, chociaż potwierdzają dawniej skonstatowane rozluźnienie jednolitości i solidarności rządzącej w Rosji kliki.

Trocki, który był, jak wiadomo, rodzajem ministra wojny w Bolszewji, należał do grupy imperjalistycznej, która nie taiła chęci wskrzeszenia zaborczych planów Rosji monarchicznej. W każdym zaś razie opierał nadzieje komunizmu rosyjskiego na silnej i dobrze zaopatrzonej armji, której był głównym organizatorem. Swój program określił w mowie, wygłoszonej w ostatnich dniach październiku na konferencji wydziału komisji za opatrzenia R. K.K.A (raboczo-krestjańskaja krasnaja armja). Tekst tej mowy doszedł nas teraz dopiero, a dla polskiego czytelnika nie będzie obojętnie zapoznać się z głównymi ustępami.

Plany Trockiego.

„Wobec uznającej sowiety Europy obowiązuje do pewnego stopnia kurtuazja, więc Trocki zbywa przeważnie milczeniem kwestje geograficzne bliższe i liczy się w swych wojennych planach przedewszystkiem ze Stanami Zjednoczonemi, jako jedynym, potężnym przedstawicielem i wodzem militarnego imperjalizmu".

„Stany Zjednoczone — mówi Trocki — to jedyne państwo ze światowowładczywemi zamiarami, z planami, obejmującemi całą kulę ziemską. Ilekroć zaś ich myśl kieruje się we wszystkie strony świata, przedewszystkiem w stronę Chin, tego potężnego rynku handlowego tylekroć z przykrością muszę stwierdzić że wszędzie istnieje jakaś forma sowieckiej konkurencji, że w Pekinie, Kantonie, Szanghaju nietylko nad poselstwami powiewają sowieckie godła, które cieszą się tak kolosalnym uwielbieniem wśród żółtych mas. Światowy bowiem bolszewizm jest jedynym, prawdziwym i nieprzejednanym wrogiem wszelkich imperjalizmów, a najagresywniejszego z nich amerykańskiego przedewszystkiem".

Jasnem jest, że siły sowietów, przeciwstawione całemu kapitalistycznemu światu z Ameryką na czele, okazały się niedostateczne, gdyby nie było takiego sprzymierzeńca, jakim są „głębokie przeciwieństwa, dzielące ten świat, państwo przeciwstawiające państwu, klasę — klasie".

Nie wolno jednak wnioskować, że niepotrzebnym jest kosztowny aparat wojenny, skoro rozbieżność interesów imperjalistów trzyma ich na wodzy, „antagonizmy te bowiem tylko częściowo absorbują siły nieprzyjaciół i bezbronność sowietów byłaby dla nich prowokacją. Zresztą walka klas dochodzi już do tego punktu, w którym rozstrzygnięcie może nastąpić tylko przy pomocy karabinu, kulomiotu, a nawet browninga, czy nagu. Wielkie sprawy dziejowe w pewnych stadjach i w pewnych warunkach wymagają załatwienia z bronią w ręku".

Oto przyczyny, dla których potrzebna jest sowietom potężna armja i potężna flota, choć „niewątpliwie suma 400 miljonów rubli zł. (przeszło 900 miljonów złotych), jaka figuruje w budżecie armji, jest ciężkim obowiązkiem płatniczym dla robotniczych i włościańskich mas".

„I jeśli rząd sowiecki wespół z przedstawicielami partji był zmuszony taką sumę wyasygnować, to uczynił to pod naciskiem konieczności, wynikających z natury rzeczy, to jest z wielkości imperjum, z gęstości sieci komunikacyjnej, a przedewszystkiem z charakteru sąsiadów". Likwidatorskie intencje rządu, przejawione przy układaniu budżetu na armję, „posunęły się do najostateczniejszych granic i nie wolno już nawet myśleć o dalszych próbach redukcji etatu siły zbrojnej, która licząc dziś 550.000 dusz, jest zaledwo skondensowanym („spresowannym") zalążkiem, nieodpowiadającym militarnym zadaniom państwa".

Nowa idea militarna sowietów.

Kolizja szczupłości budżetu z przerastającemi jego granice zapotrzebowaniami wymaga od społeczeństwa wydatnej pomocy w „mobilizowaniu wszystkich martwych i żywych rezerw dla obrony". Postawienie takiego zadania proletarjackiemu społeczeństwu wyłoniło organizację zaopatrzenia („nabżenja") armji, której działalność ma rozwijać się w dwu kierunkach, mianowicie: troski o lepsze uposażenie i umoralnienie armji czynnej, a głównie stworzenie potężnych poza koszarami wyszkolonych rezerw terytorjalnych, t. zw. „terdywizji".

Oto nowa ideja militarna, „która stanowi punkt zwrotny całej akcji zbrojeń" a która zostanie osiągnięta, „gdy terdywizja — składająca się nie ze starych, przeszkolonych przez czerwone kasarnie żołnierzy, lecz z elementu przygotowanego systemem przedpoborowych ćwiczeń, na drodze terytorjalnych mobilizacji — znajdzie się w takiej formie, że będzie ją można każdej chwili zawagonować, załadować na platformy lub skierować marszem dla zajęcia wygodnej pozycji.

Kiedy taka pierwsza dywizja będzie wreszcie stworzona i to nie sztucznemi doraźnemi środkami, lecz drogą normalnej organizacji, gdy dywizja ta zostanie zaopatrzona we wszystkie niezbędne akcesorja — wtedy dopiero powiemy całemu społeczeństwu z czystem sumieniem, że osiągnięty został ideał systemu militarnego, ideał, odpowiadający charakterowi państwa socjalnych związków.

Cały nacisk akcji zaopatrzenia („nabzenja") powinien być wywierany, w tym kierunku, aby najbliższy rok oddał nam do dyspozycji choćby niewiele takich dywizji (daleko bowiem do wszystkich — „daloko nie wsie"), aby choć te nieliczne można było przywieść w czas mobilizacji i wcielić do bojowej grupy wraz z kawalerją, taborem itd., i aby je można było bezpośrednio przeznaczyć do podjęcia wojennych operacji".

Rynsztunek sowiecki jest drogi i lichy.

„Drugim warunkiem powodzenia akcji zbrojeń, jest techniczna strona wyposażenia armji, przedstawiająca się nie najlepiej (choć bywało gorzej). Sowiecki nabój, sowiecki karabin, szabla, a właściwie cały rynsztunek — są drogie i nietylko drogie, lecz liche. A wszak nietylko włościanin potrzebuje dobrego materjału, krasnoarmiejec ma także swoje potrzeby. Był czas, kiedy lekki przemysł cierpiał wielkie niedostatki, lecz kontrola rynków nad jego wytwórczością spowodowała jej polepszenie i potanienie. Taką rolę kontroli w stosunku do przemysłu wojennego powinna spełnić jednolita opinja społeczeństwa, pod naciskiem której przemysł ten z podrzędnego powinien stać się głównym, przewodnim".

Czerwona flota.

„Kiedy mowa o armji i jej zadaniach, zawsze trzeba myśleć o drugiej integralnej części potęgi państwa — o flocie. Wrogowie sowietów, a właściwie nie wrogowie, lecz nieżyczliwi, którzy, jak na nieżyczliwych przystało, pozostają z sowietami w najlepszych stosunkach (!) — bardzo skrzętnie notują w swej prasie sukcesy czerwonej floty; i słusznie, bo sukcesy te są niezwykle poważne. Rzecz prosta, że jeśliby rozważać tę kwestję na podstawie samych cyfr, w porównaniu z ilościową potęgą Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanji i Japonji, to należy popełnić z rozpaczy „harakiri". Jeśli jednak wziąć pod uwagę tę niepewność wzajemnych stosunków, w jakich w przyszłości znajdą się te wielkie potencje, to można uważać za pewne, że i dla sowieckiej floty znajdzie się skromne, ale w pełni określone miejsce w akcji obrony proletarjatu. Możliwość zaś rewolucyjnych nastrojów, ewentualność, figurująca bezsprzecznie w porządku dziennym historji, nadaje całej kwestji zupełnie inne oblicze.

Wnioski.

Świat i jego opinja przywykły już poniekąd do krzykliwej auto-reklamy czerwonego wodza, parę zatem mniej lub więcej nieprzyzwoitych pogróżek nie stanowi sensacji. Poza niemi jednak znajdą się w tej mowie momenty skłaniające do poważniejszych refleksji. Do nich w pierwszym rzędzie należy zapowiedź bliskiego urzeczywistnienia planu olbrzymiej pozapoborowej mobilizacji, przeprowadzonej na zasadzie tworzenia „terdywizji".

Dobrowolny charakter służby w tych „terdywizjach", przy braku autorytetu wśród mas chłopstwa, może być poważną przeszkodą w przeprowadzeniu akcji na wielką skalę. Przypuszczeniu temu przeciwstawia się jednak znane specjalne uzdolnienie państwowych i partyjnych czynników sowieckich w kierunku stosowania niezawodnych środków względem opornych, uzdolnienie, które garstce 800 tysięcznej zorganizowanych komunistów zapewnia od siedmiu lat przewagę nad 130 miljonami obywateli imperjum.

To też trudno dziś już przewidzieć, jaki krąg zatoczy na tym terenie militarne przygotowanie sowietów i z jaką potencją zawiśnie czerwony kolos nad biegiem wypadków w Europie.

Jasnem natomiast już dziś jest, to że sam plan zbrojeń, niezadawalający się użyciem 550 tys. armji i jej odpowiednio wielkich zapasów, plan stwarzający nowy dostęp do kolosalnego rezerwoaru 130 miljonowej ludności — przekracza możność konkurencji każdego z europejskich państw z osobna. Także wyraźne podkreślenie przez Trockiego dwu najpoważniejszych niedostatków, ciemnoty żołnierza i braków techniki wojennej — niedostatków, które faktycznej przewadze rosyjskiej odbierały połowę jej znaczenia — dowodzi, że sowiety zdają sobie sprawę z ich wagi i zamierzają wprowadzić radykalne w tym kierunku zmiany.

Wędrówka narodów.

Wypędzenie masowe Greków z Turcji.

Zdawałoby się, że czasy średniowiecznych wędrówek narodów bezpowrotnie minęły, lecz rzeczywistość zadaje kłam temu mniemaniu i świat w niedługim czasie będzie miał sposobność przyjrzenia się przenoszeniu się ludności na nowe miejsca zamieszkania.

Stosownie do brzmienia traktatu lozańskiego Grecy mają opuścić ziemie tureckie i osiedlić się na terytorjum greckiem i naodwrót, mniejszość turecka w Grecji ma wyemigrować do swej ojczyzny.

Postanowienie traktatu czynią wyjątek tylko dla greków zamieszkałych w Konstantynopolu do dnia 30 października 1918 roku i właśnie na tle interpretacji tego postanowienia wynikł spór w komisji turecko - greckiej, czuwającej nad wypełnieniem traktatu.

Spór ten przybrał formę nadzwyczaj zaciętą, gdyż według interpretacji tureckiej do pozostania w Konstantynopolu ma prawo jedynie około 20 tysięcy greków, zaś według greckiej około 200 tysięcy.

Grecy, od setek lat mieszkający w dawnem Byzancjum nie kwapią się zbytnio z wyjazdem do Grecji, gdzie znajduje się już przeszło miljon repatrjantów, którzy w nowych warunkach w części zaledwie znaleźli pracę i środki do życia.

Wszystkie portowe miasta greckie są już doszczętnie przepełnione repatrjantami i nowa fala ich, mająca przybyć z Konstantynopola nie będzie mogła literalnie znaleźć dachu nad głową, co napawa troską i niepokojem sfery rządowe w Atenach.

Celem zapobiegnięcia złu, jakim bezwarunkowo byłaby dla Grecji ta nowa „wędrówka narodów", delegaci greccy komisji otrzymali polecenie skierowania sporu do sądu rozjemczego w Haadze.

Wielkie jeszcze pytanie, czy państwu tureckiemu także przymusowe wypędzić ludności greckiej wyjdzie na dobro.

Nie należy zapominać, że ludność grecka oddała Turcji wielkie przysługi, gdyż trudniła się handlem światowym, podczas gdy Turcy nie mają na to ani odpowiednich ludzi, ani odpowiedniego przygotowania handlowego, Turcy są — o ile trudnią się handlem — wyłącznie kramarzami w drobnym stylu. Gdyby więc ludność grecka została wypędzona z Turcji, cały handel tego państwa ucierpiałby i poniósłby znaczne szkody.

Cywilizacja przedłuża życie.

Powszechnie przekonuje przekonanie że ludzie żyjący na łonie przyrody dłużej żyją, niż ludy cywilizowane. Dane jednak statystyczne dowodzą, że jest to pogląd fałszywy.

Wprawdzie u ludów, nie korzystających z postępów cywilizacji, zdarza się widzieć ludzi, którzy dosięgli wieku bardzo sędziwego, zato śród ludów tych śmiertelność w średnim wieku życia jest daleko większa, niż u ludów cywilizowanych, wobec czego średnia długość życia w krajach cywilizowanych jest dłuższa, niż w krajach dzikich, odznaczając się przytem większą równomiernością.

W czasach przytem najnowszych zauważono znaczne przedłużenie się życia śród narodów kulturalnych. Tak np. od 1870 do 1880 r. w Niemczech osiągnęło siedmdziesiąty rok życia 39,600 osób, a od 1901 do 1910 roku już 61,200.

Osiemdziesiąty roku życia osiągnęło w pierwszem z tych dziesięciolecı 11,600 osób, a w drugiem — 21,300, dziewięćdziesiąty rok życia w pierwszem — 801, a w drugiem — 1814 osób, setny wreszcie w pierwszem — 5, a w drugiem — 12.

Nie ulega wątpliwości, że ten znaczny przyrost życia zawdzięczamy zarządzeniom higienicznym, jak również sztuce lekarskiej, coraz skuteczniej zwalczającej choroby, skracające życie.

Sensacyjna sprawa w Niemczech.



Podczas głośnego w swoim czasie strejku amunicyjnego w Niemczech bardzo czynny udział brał w nim prezydent Rzeszy, Ebert, przeciw któremu wystąpił Syrig, świadek w odbywającym się obecnie procesie. Rycina nasza przedstawia sąd, który udał się do Berlina by osobiście przesłuchać prez. Eberta.

Jak wracają do nas polskie jaja z Wiednia i Berlina?

Może wreszcie rząd położy kres spekulacjom wywozowym?

Kilkakrotnie już pisaliśmy o niesłychanych spekulacjach spekulantów wywożących jaja z Polski, którzy swojemi machinacjami doprowadzili do obecnego braku jaj u nas i niesłychanie wysokiej ich ceny.

Na pewien czas, gdy przez kilka tygodni obowiązywał zupełny zakaz wywozu jaj, machinacje te nie wykazywały tak dobitnie swego działania i jaja sprzedawano u nas, aczkolwiek po cenach bardzo wygórowanych, lecz jeszcze względnie niskich w stosunku do tych cen, jakie osiągnęły jaja zaraz po ustaniu działaniu zakazu od 1 grudnia, gdy skoczyły z groszy 16 na groszy 25 za sztukę.

Obecnie, gdy już cena osiągnęła tę horendalną wys. pożądaną przez spekulantów i paskarzy, zaczyna wychodzić na jaw cała machinacja, zapomocą której oni do tego doprowadzili.

Otóż okazało się, że jaja wywiezione z Małopolski przez krakowskie spółki spekulancko - wywozowe i tam zamagazynowane w chłodniach tych spółek, gdzie przebyły od czerwca do grudnia, obecnie wracają z Wiednia do Krakowa, albowiem w Wiedniu już tej ceny za jaja osiągnąć nie można i jaj jest tam pod dostatkiem, podczas, gdy u nas ich brakuje. Dzięki tym lichwiarskim praktykom musimy obecnie zjadać jaja nieświeże, leżące w składzie kilka miesięcy i płacić za nie cenę podwójną w stosunku do letniej.

Ta sama historja powtarza się w stosunku do Berlina, gdzie znowu warszawskie spółki jajczarskie spekulantów wywozowych utrzymywały swoje chłodnie. Z Berlina obecnie jaja te wracają do Warszawy, bo tutaj można za nie osiągnąć takie ceny, jakichby nigdy w Brelinie nie zapłacono.

Co więcej, do Warszawy zaczynają obecnie przychodzić jaja rosyjskiego pochodzenia, których sprzedano w Warszawie już 15 wagonów.

W ten sposób nasi spekulanci i paskarze wywozowi doprowadzili do tego, że jaja, które oddawna były przedmiotem eksportu Polski, stały się obecnie objektem importu — że odczuwamy ich brak w kraju i że musimy spożywać jaja dopiero po kilkumiesięcznym przechowywaniu ich w wapnie, zamiast jeść świeże, na co nasz kraj produkujący jaja w obfitości zawsze stać było.

„Rumień" śmierci.

Tajemnicza epidemja grasuje na Kresach wschodnich.

W Łucku grasuje nieznana choroba zakaźna. Poza gorączką ze zwykłemi podmiotowemi zjawiskami jej towarzyszącemi, występują kardynalne znamiona w postaci wysypki typu odrowego i nabrzęki twarzy.

Pomijając kwestję ściśle naukową, jak ta jednostka chorobowa ma być traktowana i zatytułowana, czy jako jedna z form tyfusów rzekomych, czy znów jako rumień epidemiczny, zaznaczyć należy, że bramą wejściową dla zarazków służy bezwarunkowo trakt pokarmowy, a rozpowszechnia się choroba ta z błyskawiczną szybkością, ogarniając całe otoczenie chorego, nie szczędząc ani wieku, ani też płci.

Jeżeli choroba ta zaatakuje kogoś w rodzinie, to jedynym koniecznym, nieodzownym i nieuniknionym warunkiem zapobiegawczym służy izolowanie chorego od zdrowych i o ile tego nie da się urzeczywistnić, to bezwzględnie należy: zaprzestać wspólnego używania wszelkich domowych, dezynfekować naczynia, myć i dezynfekować ręce.

Zazwyczaj djarja 7 — 10 dniowa poprzedza pojawienie się samego schorzenia w całej pełni, a więc każda niedyspozycja żołądkowa powinna już być traktowana poważnie, jako możliwy zwiastun choroby.

W mroźną noc rwały dwie dorożki z kopyta!...

Ścigał - dorożkarz bez numeru, chorążego z numerem.

Siedział sobie na koźle Edmund Weinberg, dorożkarz z krwi i kości i, nasunąwszy czapkę na głowę, wyczekiwał „klijentów".

„Stał" ze swą dorożką na rogu Piotrkowskiej i Pustej.

Z jakimś dziwnym uczuciem spoglądał na ciągnące się przed nim szyny tramwajowe, po których nie sunęły „strejkujące" elektrowozy.

Była mroźna noc grudniowa. Gęsta mgła zawisła nad miastem, otulając domy szarawym płaszczem.

Edmund Weinberg, dorożkarz z krwi i kości, zmęczony całodzienną pracą drzemał sobie spokojnie.

Nagle usłyszał czyjeś kroki, przybliżające się w jego stronę. Spojrzał, bo myślał, że to „klijenci". Jeden z nich był ubrany w mundur chorążego.

Jakoż rzeczywiście panowie ci skierowali swe kroki w stronę dorożki.

Nasz dorożkarz chwycił już za lejce i chciał wypowiedzieć steorotypowe: „Dokąd jedziemy" — gdy wtem stała się rzecz dziwna i bardzo niezrozumiała.

Oto chorąży, nie mówiąc ani słowa, wskoczył na dorożkę, zerwał Weinbergowi numer z pleców, wyskoczył z dorożki, wskoczył w drugą dorożkę, która całą siłą... konia pomknęła w ulicę Piotrkowską w kierunku Placu Wolności.

Nasz dorożkarz z początku osłupiał, ale dość szybko oprzytomniał.

Chwycił w jedną rękę bat, w drugą lejce i co koń wyskoczy puścił się w pogoń za mknącą przed nim dorożką, w której siedział pan chorąży z jego numerem.

Dorożki „goniły się" ze sobą, niby dwie strzały, wypuszczone z łuku. Weinberg okładał batem swego konia, który nie szczędził ani jednej ze swych czterech nóg.

Zdumieni przechodnie przystawali na ulicy, spoglądając wielkiemi oczami na te dość oryginalne wyścigi na ulicach miasta.

Wreszcie dorożka, w której jechał pan chorąży z numerem Weinberga, skręciła szybko w ulicę Cegielnianą.

A Weinberg ze swoją dorożką za nią.

Ale przestrzeń pomiędzy ścigającym, a ściganym zmniejszała się coraz bardziej pod nr. 50 przy ulicy Cegielnianej Weinberg dogonił dorożkę, w której jechał chorąży z jego numerem.

Pełen zadowolenia z odniesionego zwycięstwa, zażądał Weinberg od chorążego zwrotu numeru.

Na to zareagował pan chorąży zupełnie w niedwuznaczny i dość oryginalny sposób.

Oto zamierzył się raz i drugi i począł okładać Weinberga po twarzy jakimś na rzędziem, kalecząc go dotkliwie i podbijając lewe oko.

Dorożkarz wszczął alarm, na który przybyła policja i zlikwidowała zajście w ten sposób, że zabrała wojowniczego chorążego do komisarjatu.

W komisarjacie okazało się, że pan chorąży nazywa się Stanisław Rajnysz i jest komendantem stacji gołębi pocztowych przy D.O.K. IV. w Łodzi, a jego towarzysz — to Rudolf Hermans zamieszkały przy ul. Konstantynowskiej nr. 17.

—ib—

Zatarg o naczynia emaljowane

Jak pomysłowy gospodarz eksmitował niewinne, a nader pożyteczne naczynia.

Należy to uważać za pewnik niezbity i niewymagający żadnego dowodzenia, że wojna rzuciła kość niezgody pomiędzy gospodarzem a lokatorem.

Przed wojną bowiem rzadko kłócili się ze sobą ci przedstawiciele społeczeństwa, a w każdym razie nie odznaczali się w stosunku do siebie taką bezwzględną zaciętością.

Dziś czasy się zmieniły. I to właśnie od chwili wybuchu wojny.

Gospodarze wypowiedzieli lokatorom wojnę na śmierć i życie, a ci uczynili to samo.

Jak więc z powyższego wywnioskować można pomiędzy ludźmi tymi panują dość sympatyczne stosunki.

Kupiec łódzki p. Szymon Rychter, zamieszkiwał sobie w domu nr. 33 przy ulicy Kilińskiego, którego właścicielem był p. Henoch Kon.

P. Szymon Rychter handlował naczyniami emaljowanemi, które przechowywał w składzie zapasowym w piwnicy, mieszczącej się w tymże domu.

Nocy ubiegłej o godzinie 1-ej popoł. Henoch Kon, właściciel domu wraz z rządcą swym Lejbą Goldbergiem, nic nie mówiąc nikomu, oderwali drzwi od zapasowego składu p. Rychtera i wynieśli wszystkie naczynia emaljowane na podwórze, a sami samowolnie zajęli lokal.

P. Rychter, dowiedziawszy się o tym czynie swego mieszkaniodawcy, zameldował o tem policji, która spisała z tego zajścia odpowiedni protokół. —li—

Teatr w śmiertelnych uściskach kryzysu.

Nietylko w Polsce, ale i zagranicą przed gospodarką teatralną stoi zagadnienie gruntownej sanacji.

Jak wykazuje statystyka, opracowana przez magistrat łódzki liczba publiczności, uczęszczającej do teatru stale się zmniejsza i w roku bieżącym stanowi ona prawie połowę w porównaniu z rokiem 1919. Należy zaznaczyć, że nietylko cyfra bezwzględna zmniejszyła się w tak zastraszający sposób, ale również jeśli wziąć liczbę względną widzów teatralnych na każde 1000 mieszkańców Łodzi, to i tu teatr poniósł jeszcze większą stratę. Nad smutnym tym faktem nie można przejść do porządku dziennego, tembardziej, że jest ono zjawiskiem niemal powszechnym. W istocie nietylko teatr łódzki, ale również i teatry warszawskie oraz zagraniczne, jak np. berlińskie, przechodzą ostry kryzys gospodarczy i nigdy jeszcze teatry nie szły tak źle jak obecnie.

Oczywiście jest rzeczą paradoksalną mówić o teatrze, jako o interesie, wówczas gdy teatr przedewszystkiem posiada zadania kulturalne, a jego celem powinno być nie osiągnięcie jaknajwiększego zysku, lecz wynik artystyczny w pierwszym rzędzie. Jednakże kryzys teatralny jest kryzysem przedewszystkiem ekonomicznym, i dlatego jest koniecznem zjawisko to pod tym może zbyt ostrym kątem rozpatrywać, tembardziej, że powodzenie kasowe towarzyszy zazwyczaj powodzeniu artystycznemu, a w każdym razie jest ono miarą wysiłku i talentu autora, reżysera, dekoratora, aktorów i wogóle całego zespołu teatralnego. Tak przynajmniej było zawsze, dziś jednak czasy się zmieniły i utarty kanon o wzajemnej artystycznej i kasowej zależności teatru zbankrutował niemal całkowicie. Sztuka teatralna pomimo głosów sceptyków, którzy wogóle kwestjonują rację bytu teatru w jego formie, — rozwija się wspaniale. Sztuka aktorska, inwencja reżyserska i techniczna sceniczna nigdy nie stały na tak wysokim poziomie, jak obecnie. Jeśli weźmiemy teatr łódzki, to może od czasów dyrekcji Zelwerowicza miasto nasze nie posiadało tak dobrego teatru, jak obecnie, a mimo to frekwencja spada stale i widownia coraz częściej świeci pustkami, czego następstwem są wciąż wzrastające deficyty. Mówiąc ogólnie, nigdy gospodarka teatralna, a więc i sam teatr nie przechodził tak ciężkiej choroby, jak w obecnym momencie poinflacyjnego kryzysu.

Tylko w zdrowym ciele może istnieć i wzrastać zdrowy duch. Ciało teatru — gospodarka teatralna, która właściwie powinna być sprawą poboczną, drugorzędną w porównaniu z duchem teatru i jego artystycznym zadaniem, wysunęła się na plan pierwszy i dzisiaj stała się wszechpotężnym dyktatorem sztuki scenicznej. Tutaj właśnie leży główne źródło obecnego kryzysu w teatrze i stąd pochodzi ów ciągły i systematyczny spadek frekwencji.

Tak więc możemy śmiało mówić o kryzysie w teatrze! Część tego kryzysu tkwi bez wątpienia w ogólnym kryzysie, który tak się dał we znaki całemu krajowi, a szczególnie Łodzi. Jednym z przejawów tego stanu jest cios zadany całemu przemysłowi i handlowi przedmiotami zbytku, na które niema dzisiaj nabywców. Mimo wszystko, co się mówi o popularności i demokratyczności teatru, jest on jednak swego rodzaju luksusem i za taki uważają go dzisiaj szerokie sfery naszego społeczeństwa.

Publiczność teatralna w przedwojennym tego słowa znaczeniu dzisiaj już nie istnieje. Inteligencja pracująca i elita umysłowa, która ongiś uważała teatr za największą ucztę duchową i za pierwszą potrzebę dnia, dzisiaj jest zrujnowana, spauperyzowana i z trudnością utrzymuje się na powierzchni w ciężkiej walce o byt. O teatrze niema ona czasu myśleć, a na bilet do teatru nie może sobie pozwolić. Dzisiejsze t. zw. wyższe sfery na teatrze się nie znają i rekrutują się przeważnie z paskarzy i karjerowiczów wojennych, którzy zapełniają kinematografy, gonią nie za sztuką, lecz za hałaśliwą sensacją, i wolą uczęszczać do music-halów, kabaretów, niż do teatru.

Jeśli mówimy już o sztuce teatralnej jako o towarze, sprzedawanym publiczności, to musimy jeszcze raz podkreślić, spadek cen biletów w porównaniu z cenami przedwojennemi i ówczesną wartością pieniądza, a zarazem olbrzymi wzrost kosztów teatralnych w stosunku do kosztów ówczesnych. W ten sposób zmieniła się całkowicie kalkulacja kasowa teatru i nie jest ona w stanie dojść do jakiejś takiej równowagi.

Jeśli weźmiemy jeszcze pod uwagę i konkurenta teatru, jakim jest kinematograf, gdzie liczba widzów, jak wskazuje ta sama statystyka magistratu łódzkiego, wzrosła dwukrotnie w porównaniu z r. 1919, to przekonamy się, iż widoki na polepszenie bytu i gospodarka teatralna wymaga gruntownej i zasadniczej sanacji, przedewszystkiem przez uwolnienie go od wszelkich podatków i ciężarów fiskalnych, a zarazem przez stałe i wysokie subsydja miejskie, a nawet rządowe.

Jong.

15 i pół miljona aut w Stanach Zjedn.

Na całym świecie — prócz Stanów — liczba automobilów wynosi 3 miljony.

Zestawienia statystyczne Stanów Zjednoczonych z ubiegłego miesiąca wykazują, że prawie każdy szósty obywatel Stanów Zjednoczonych posiada automobil. Ogółem jest w Stanach Zjednoczonych 15 i pół miljona samochodów, podczas gdy na całym świecie poza Stanami Zjednoczonemi liczba automobilów wynosi tylko 3 miljony.

Ponieważ w każdym automobilu jest miejsce na sześć osób, mogłaby cała ludność Stanów Zjednoczonych pomieścić się w 15 i pół miljonach automobilów i udać się na wojaż po Ameryce.

W Nowym Jorku natłok samochodów jest tak olbrzymi, że policja czuwająca nad komunikacją i porządkiem nie może podołać swemu zadaniu. W pierwszem półroczu r. 1924 zwyż 2000 osób padło ofiarą samochodów. Nic jednak nie potrafi powstrzymać triumfalnego zwycięstwa benzynowych motorów.

Garaże dla automobilów będą się teraz mieściły w podziemiach, a ostatnio zaprojektował pewien przedsiębiorca z Chicago budowanie garażów wielopiętrowych, a więc garaży — drapaczy chmur.

Cena samochodów jest w Ameryce bardzo przystępna, bo już za 125 dolarów i to na bardzo dogodne spłaty można nabyć zupełnie dobrą maszynę. Należy przytem zaznaczyć, że benzyna jest tam również bardzo tania i dlatego niemal każdy może sobie pozwolić na „zbytek" posiadania samochodu.

Każdy właściciel samochodu jest równocześnie egzaminowanym szoferem, a nawet kobiety kierują same swoimi samochodami.

Najmniejszy samochód na świecie.

Mieszkaniec miasta Tourcoing we Francji, p. Delvenne, zbudował dla swych dzieci minjaturowy samochód, o sile jednego konia parowego.

Samochód ten prowadzi po ulicach miasta starsza córeczka p. Delvenne, licząca 5 lat. Dodać wypada, że ruch uliczny w Tourcoing nie jest wielki, a w dodatku wszystkie wozy zatrzymują się, ustępując miejsca najmniejszemu samochodowi.



Konkurencja.

Przechadzał się co wieczór na jednej z bocznych ulic od rogu do rogu, od latarni do latarni, otulała szczelnie chustką, bo jesień już wiała tęgim chłodem.

Z pod przysmalonych korkiem brwi partzały w ciemną noc podkrążone siną obwódką oczy, wyglądające niecierpliwie „jego".

A ten „on" był codzień inny, ale dla niej był zawsze ten sam. Był dla niej chlebodawcą i tylko za takiego go uważała.

Ciężkie miała życie.

Rzadko kto spojrzał na jej przygarbioną już nieco postać, na jej rudawe włosy, wymykające się z pod chustki, na jej ospowatą, zwiędłą twarz.

Dawniej było inaczej.

Przed piętnastoma laty. Była wtedy młoda, powabna, a wiotka jej kibić nęciła wzrok każdego mężczyzny.

A teraz?...

Brr... Psie życie...

Ale trudno, jakoś to szło...

Pchało się powoli ciężką taczkę życia ale pchało się...

Mniej znajdowała amatorów na swą „miłość", lecz na zupełny ich brak nie można było narzekać.

Pogodziła się z tym swoim losem i co wieczór o tej samej porze wychodziła na ulicę na „połów".

— — — — — — — —

Aż pewnego wieczoru, gdy tak odbywała wolnym, ociążałym krokiem swą zwykłą marszrutę — od rogu do rogu — od latarni do latarni, — podeszła do niej jakaś mocno podmalowana niewiasta, ubrana w mocno pstrokaty jumper i prosto z mostu mówi::

— Ty stara wiedźmo, mogłabyć już pójść z haczykiem na śmietnik, a nie tu komuś w drogę właźić.

— Co? — zdziwiła się niepomiernie.

— Jakie co? Co za co?... Z taką gębą majątku nie zrobisz, więc siedź lepiej w domu, a innym nie zawadzaj.

— A ty kto taka?

— O, widzicie ją, hrabinę! Kto ty taka, pyta mnie... Co ty urząd jesteś, czy co?... —

— Nie pyskuj, bo ci gębę zamknę...

— Kto?

— Ja!

— Ty?

— Ja!

Spróbój tylko, stara jędro...

— Stul pysk, do stu djabłów...

— Masz...

— Masz...

— Masz...

Rozległy się piski, wrzaski, krzyki, jęki, chrapliwe głosy... Jedna drugą złapała za włosy i nuże ciągnąć je z całej siły ku sobie.

Było to coprawda już dość późno i mało ludzi było na ulicach, ale bijatyka tych dwóch „konkurencyjnych firm" ściągnęła sporą garstkę gapiów, którzy z zaciekawieniem poczęli się przyglądać ostrej wymianie zdań i pięści.

Trwałoby to może nie wiadomo jak długo, bo nikt z przygodnych widzów nie zdradzał chęci do położenia kresu walce, gdyby nie interwencje policjanta, który zjawił się na „placu boju" jak z pod ziemi.

***

Komisarjat. Protokół. Sąd.

***

I obie konkurentki" skazane zostały na karę grzywny za zakłócenie spokoju publicznego.

Zakop.

Kiermasz „Kropli Mleka".

Dzisiaj o godzinie 3-ej otwiera kiermasz „Kropli Mleka" swe podwoje.

Wszyscy z niecierpliwością oczekują, czy komitet naprawdę potrafi zgromadzić tyle przedmiotów tanich, pięknych i pożytecznych.

„Arte" z Warszawy, Zmigryder, M-me Henriette, Irene - Irene, 500 resztek, bielizna od najtańszej do najwytworniejszej. Czego tam nie będzie? Zabawki, loterja dla dorosłych i dzieci, dwie orkiestry!!!

Zobaczymy, co przyrzekli i co zrobili...

Autografy Napoleona I-go.

—o:—

Miłośnicy płacą wysokie ceny.

W Londynie sprzedano obecnie na licytacji kolekcję autografów i dokumentów historycznych z okresu Wielkiej Rewolucji Francuskiej i Napoleona I. Kolekcja ta należała do lorda Crawforda. Po jego śmierci spadkobiercy wystawili ją na licytację.

Najbardziej intesującymi autografami były listy Napoleona I pisane w czasie od październ ka 1792 do września 1793. Jeden z nich wojskowy raport, na 8 stronicach, pisany w maju 1793 r., kiedy Napoleon był kapitanem ar lerji, sprzedano za 41 funtów szterlingów. Za inne osiągnięto ceny nieco niższe.

Za 8 listów i dokumentów tyczących się procesu in egzekucji strasznego Fouquier-Tinville'a zapłacono 72 f. szt. Za autograf Napoleona I, pisany dn. 24 lipca 1795 r., kiedy był generałem brygady pie choty armii zachodniej do obywatela Boinod w Tulonie, zapłacono 48 f. szt.

Wygrała majątek w Ameryce za otrucie męża wódką.

Jak donosi nowojorski „Nowy Świat" że pani Józefina Boncewska, której mąż zmarł na skutek zatrucia się księżycówką, zakupinną w klubie polskim w Lodi, uzyskała wyrok na sumę 12.000 dolarów przeciw oskarżonemu klubowi.

Śmiertelne otrucie ś. p. Boncewskiego stwierdzili świadkowie i ekspertyza lekarska, zaś młoda wdowa dzięki energicznemu wystąpieniu przeciw klubowi uzyskała przynajmniej zabezpieczenie bytu.

Tajemnica „czarnej damy" londyńskiej

Dziwne przygody pastora, któremu zdawało się, że rozwiązał zagadkę „czarnej damy".

Stolica Anglji posiada od pewnego czasu sensację w postaci sprawy tajemniczego zjawiska, niepokojącego żyjących, niewyświetlonego dotychczas, przez jednych uważanego poprostu za atrakcyjny „kawał", przez innych zaś ujmowanego nawskroś poważnie jako jeden z niezbadanych przejawów kontaktu pomiędzy nami i tymi, którzy od nas odeszli.

„Czarna dama" londyńska uważana była za legendę lub „kawał". Z pierwszych o niej opowiadań wynikało, że poczyna ona sobie najzupełniej fantastycznie. Szereg ludzi opowiadało, że zgłasza się do nich najzupełniej niespodziewanie, motywując swoje pojawienie się, tak, że nie budzi ona żadnego wrażenia nienaturalności, powołuje się na nazwiska lub zlecenia osób bliskich i prowadzi we wskazane przez siebie miejsce, sama po drodze znikając bez śladu.

I później nawiedzeni przez „czarną damę" ludzie opowiadali, że gdy po nadaremnych próbach jej odnalezienia, udawali się po informacje do tej bliskiej im osoby, na którą tajemnicza dama się powoływała, wówczas dowiadywali się zawsze, że ta osoba właśnie, najzupełniej niespodzianie zakończyła życie.

Zagadka opowieści o czarnej damie zdawała się być niewyjaśnioną, aż do chwili, gdy jeden z nawiedzonych zreferował swą przygodę w zacisznym zakątku stolicy spokojnie żyjącemu sędziwemu, powszechnie szanowanemu pastorowi Kensing. Bezpośrednio po tej rozmowie pastor Kensing zgłosił się do swego przyjaciela, znanego londyńskiego badacza zjawisk spirytystycznych, p. Karola I. Harper i zakomunikował mu, że zagadka czarnej damy jest rozwiązana.

Pastor Kensing zetknął się mianowicie z tą samą czarną damą, która obecnie stolicę Anglji niepokoi, jeszcze przed kilku laty. Było to pewnej niedzieli, gdy duchowny, po odprawieniu nabożeństwa opuszczał kościół. Wykwintnie czarno odziana dama zbliżyła się do niego i gorąco zaczęła go błagać, aby natychmiast udał się wraz z nią do przeżywającego ostatnie swe chwile człowieka dla udzielenia mu religijnej pociechy.

— Trzeba się śpieszyć, bo możemy przybyć zapóźno — dodawała dama, wymieniając jednocześnie nazwisko i adres osoby, o której mówiła.

Wsiedli oboje do automobilu. — Z chwilą, gdy zajechali pod wskazany dom, towarzyszka pastora, pozostając w pojeździe, błagała go tylko raz jeszcze o jaknajwiększy pośpiech. Pastor Kensing wybiegł z samochodu i zadzwonił pod wskazany numer mieszkania.

— Czy tu mieszka pan X.? — spytał duchowny służącego, który mu drzwi mieszkania otwierał.

— Tak jest — brzmiała odpowiedź.

— Dowiedziałem się właśnie, że p. X. jest bardzo ciężko chory i że wzywa mnie do siebie.

Z jaknajwiększem zdumieniem służący zakomunikował, że wymieniony pan X. cieszy się jaknajbardziej kwitnącem zdrowiem, że przed kilkudziesięciu minutami rozmawiał z nim, poczem wyszedł na miasto.

Pastor zeszedł z powrotem na ulicę, aby porozumieć się ze swą towarzyszką z automobilu. Teraz jednak nie niego przyszła kolej osłupienia. Dama wraz z automobilem zniknęła bez śladu. Natomiast w chwilę potem zmierzającego już ku domowi pastora dogonił służący rzekomo umierającego, tym razem już w towarzystwie swego pana, który znajdował się istotnie w znakomitym stanie zdrowia i umówił się z pastorem na dzień następny dla wspólnej rozmowy w przed miocie interesującej tajemniczej sprawy.

Następnego dnia, zarówno jak w dzień później, p. X. nie przybył. Na telefoniczne zapytanie zakomunikowano pastorowi, że p. X. na atak apoplekcji zmarł nagle w 10 minut po ukazaniu się „czarnej damy".

Pastor — brzmiało dalej opowiadanie — udał się natychmiast do mieszkania zmarłego. W sypialnym pokoju pana X. zauważył nad łóżkiem portret, wyobrażający tę właśnie damę, która go tu przed dwoma dniami przywiozła.

— Kto jest ta pani? — zapytał duchowny służącego.

— To jest małżonka biednego mego pana — brzmiała odpowiedź. — Nie żyje ona od dziesięciu lat.

I zarazem — dodawał jeszcze pastor Kensing — jest to podług konfrontacji rysopisów, ta sama osoba, która obecnie znowu jako „czarna dama" ukazuje się poszczególnym ludziom w Londynie. — Dalsze badania miały wykazać istotnie, że wszytkie osoby, których nadchodzący niespodziewany zgon w tak tajemniczy i często narazie niezrozumiały sposób sygnalizuje „czarna dama" — to wszystko istoty, które za życia bliskie były zmarłej przed kilkunasty laty p. X. i które jeszcze przed śmiercią powinny były dokonać czegoś, co „czarna dama" w ostatniej chwili usiłuje im umożliwić.

Taką jest „czarna dama" londyńska. Czy mamy się liczyć z możliwością powtarzania się tego niewykłego bądź-cobądź zjawiska? Oto zapytanie, na które ani pastor Kensing, ani badacz-spirytysta Harper, ani osoby, które w Londynie „czarną damę" widziały, z pewnością jeszcze odpowiedzi dać nie mogą.

Jak Bernard Shaw dostał manji tanecznej

i jak „zaraził" nią: policjanta, inspektora policji, listonosza i mleczarza.

Wybitny dziennikarz londyński, Lincoln Springfield, ogłosił drukiem wspomnienia z czterdziestoletniej działalności swojej w charakterze dziennikarza.

Lubiąc patrzeć na życie ze strony humorystycznej, Springfield dał w tej książce obfity zbiór zabawnych zdarzeń z życia własnego, a także znanych osobistości współczesnych.

Tak naprzykład, opowiada, jak głośny dramaturg, Bernard Shaw, chciał koniecznie nauczyć się zręcznych piruetów baletowych.

Pewnego wieczora Bernard Shaw wybrał się do teatru „Alhambra", gdzie występował wówczas słynny baletmistrz Vincenti. Nadzwyczajne piruety tego tancerza sprawiły takie wrażenie na dramaturgu, że opuściwszy teatr i znalazłszy się na położonym niedaleko swego mieszkania, a zupełnie pustym o tej godzinie, placu Fitzroy Square, nie mógł oprzeć się pragnieniu okręcenia się przy najmniej raz na czubkach palców, jak Vincenti.

Okazało się to jednak sztuką okropnie trudną. Ale w miarę niepowodzenia wzrastał też upór dokonania trudnej sztuki. Już po raz czternasty padał dramaturg na ziemię, gdy ramienia jego dotknął się pałeczką swoją poważny policjant i spytał tonem urzędowym:

— Co pan tu wyrabia? Już od pięciu minut przypatruję się panu!

Nie otrzeźwiły te słowa zapalczywego dramaturga, jął więc opowiadać z zapałem policjantowi o co chodzi.

Policjant zastanowił się chwilę, poczem rzekł głosem stanowczym.

— Proszę potrzymać mi hełm i pałkę. Muszę tego spróbować, bo zdaje mi się, że to nie jest znów tak trudne!

Po chwili uderzył nosem o bruk uliczny.

— Płaszcz temu winien! — zawołał, podnosząc się z ziemi i zrzuciwszy płaszcz, zaczął na nowo.

Shaw nie mógł dłużej wytrzymać w charakterze widza i tak obaj wywijali piruety, padając co chwila, gdy odezwał się głos basowy inspektora policji, zwrócony do policjanta:

— Tak to pan pojmuje spełnianie obowiązków swoich?

— Nie, nie! — odparł tańczący policjant — ale założę się z panem inspektorem o pół suwerena, że pan takiego piruetu nie wykona!

Inspektor milczał przez chwilę, widząc jednak, że Shaw wciąż piruetuje zawzięcie, uległ zarazie i przyłączył się do wirującej dwójki.

Już świtało. Niebawem towarzystwo zwiększyło się o listonosza, idącego do służby i o mleczarza, rozwożącego do domów mleko i Bóg wie, jak wielkie rozmiary przybrałby ten szał tańca, gdyby nie to, że mleczarz upadł tak nieszczęśliwie, iż złamał sobie nogę. Położyło to kres raptowny całej zabawie, trzeba bowiem było przewieźć mleczarza do szpitala, czem zajęli się policjant i listonosz, Shaw bowiem oświadczył, że jest zanadto wyczerpany.

—xx—

Stoicka śmierć dwojga ludzi.

—:o:—

Nie chcieli starości i nędzy.

Wśród licznych wypadków, w które obfituje kronika Paryża, jak zresztą każdego wielkiego miasta, zwrócił na siebie uwagę fakt podwójnego samobójstwa.

Sześćdziesięcioletni geometra Philippe, który od szeregu lat mieszkał z młodszą od siebie o kilka lat kobietą, nie znanego nazwiska, wobec zbliżającej się starości i nędzy, postanowił wraz z towarzyszką pozbawić się życia. Z projektem tym nosili się oboje od dłuższego czasu i niejednokrotnie zwierzali się z nim przed sąsiadami.

Pewnego dnia właściciel domu otrzymał list, w którym Philippe donosi, że nadszedł czas...

Towarzyszkę jego znaleziono w mieszkaniu nieżywą, zatrutą czadem węglowym, on zaś poszedł rzucić się do Sekwany.

Proces o wypożyczenie recepty lekarskiej.

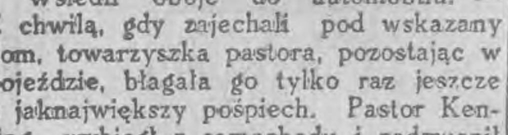
W sądzie pokoju w Preichenbach, w Saksonji, była rozstrzygana dość niezwykła sprawa.

Lekarz miejscowy, dr. Schrader, znajdując się w aptece dla rozrywki przeglądał rozstawione na stole lekarstwa przygotowane do wydania odbiorcom. Pomiędzy innemi zauważył miksturę, do której była przyklejona recepta z jego nazwiskiem, wydana pewnemu pacjentowi osobiście mu znanemu. Po chwili po odbiór lekarstwa zgłosiła się pani znana z majątku i ze sknerstwa.

Na zapytanie wyjaśniła, że receptę pożyczyła od pacjenta d-ra Sch. dla zaoszczędzenia na wizycie u lekarza, tembardziej, że jej przypadłość jest zupełnie ta sama.

Lekarz pociągnął do sądu ową panią i uzyskał wyrok skazujący ją za wypłacenie mu honorarjum należnego za poradę.

SERGJUSZ ARITONOW. (173



Romans z życia cesarskiego dworu rosyjskiego.

—o—

Wyjeżdżając, Rasputin nie chciał tracić kontaktu z Niemcami, zabrał więc ze sobą niejakiego Miedliennikowa, który był jego agentem stałym. Ten to Miedliennikow miał odszyfrowywać nadchodzące depesze i szyfrować odpowiedzi lub też naodwrót.

Nie wiedział wszakże Rasputin, że Miedliennikow pojechał z nim już, jako agent jego przeciwników. Do zdrady skłoniły Miedliennikowa przedewszystkiem duże zyski oraz pewna okoliczność, która, aby ją zrozumieć należy „chercher la femme".

Miedliennikow wogóle zaczął pracować u Rasputina jedynie, aby mieć pieniądze na utrzymywanie pewnej uroczej Niuroczki, która była również piękną, jak kosztowna. Żadna uczciwa posada nie mogła dostarczyć mu funduszów dla pokrycia wydatków Niuroczki, która zaczęła grozić, że go porzuci, o ile nie będzie mógł jej wzrastającym z dnia na dzień wymag. podołać. Na to on rzekł, że zastrzeli ją, gdyby zechciała spełnić swą groźbę. Wówczas Niuroczka zaproponowała kompromis. Weźmie sobie bogatego „opiekuna", Miedliennikow zaś zostanie jej „kochankiem od serca". On wszakże odrzucił jej projekt z oburzeniem, nie chciał z nikim dzielić się nietylko jej uczuciem, ale i jej ciałem.

— Udajesz tylko, że mnie kochasz — rzekła krnąbrnie — bo jeślibyś mnie kochał naprawdę, to z pod ziemi byś pieniądze dla mnie wydobył! Zresztą, bo to mało jest sposobów...

Miedliennikow, pragnąc dać Niuroczce dowód swej miłości, rozejrzał się za zarobkiem i ostatecznie znalazł go u Rasputina. Nie troszczył się o to, w jaki sposób zdobywał pieniądze, pragnął tylko mieć jak najwięcej, aby Niuroczkę odwieść od jej zamiarów. Udało mu się to w istocie. Pieniędzy miał wbród i Niuroczka mogła hulać dowoli.

Aż tu pewnej nocy, gdy byli w „Willikode", przyjechał nagle Rasputin. Gdy tylko ujrzał Niuroczkę, odrazu zapalił się do niej, jak to on zwykle.

Przysiadł się do ich stolika i sprytnie się urządził, aby Miedliennikowa na chwilę oddalić od stołu. Poprosił go o załatwienie pewnego telefonu. Miedliennikow odszedł, kilkuminutowa zaś jego nieobecność wystarczyła prawie w zupełności Rasputinowi, aby wymóc na Niuroczce wizytę u niego. Czy pod wpływem hypnotycznych nakazów Rasputina, czy poprostu z ciekawości, dość, że Niuroczka wyraziła swą zgodę i nazajutrz już była u Rasputina. Ten jeden jedyny seans podziałał na Niuroczkę tak upajająco, że stała się nagle jedną z najzapaleńszych czcicielek rasputinowskiego kultu, z żarliwością prawdziwej neofitki. Nie ukrywała tego przed Miedliennikowem, zresztą nie zdołałaby ukryć, gdyby nawet chciała. Wywołało to uniego szalony wybuch nieokiełznanej zazdrości i pragnienie zemsty za wszelką cenę.

Nie miał siły zerwać z Niuroczką, więc w dalszym ciągu musiał pracować u Rasputina, czynił odtąd wszakże głównie dlatego, aby przez zemstę — no, i dla nowego zysku — sprzedawać swe informacje spiskowi antyrasputinowskiemu.

W ten sposób tajna partja wielkich książąt wspierana przez dumskie stronnictwa zdobywała niezmiernie cenny materjał dla demaskowania przewrotnego mnicha, który ani przypuszczał, jakiego zdrajcę swej sprawy trzyma stale przy sobie.

Wyjechał Miedliennikow razem z Rasputinem, aby przedewszystkiem śledzić dalej za korespondencją z Niemiec, poza tem zaś, aby pilnować Rasputina i zdać szczegółową relację z jego podróży. Było to istotnie niezmiernie interesujące nietylko zresztą ze względu na depesze, których Rasputin otrzymał w podróży bardzo wiele, posyłał zaś jeszcze mniej), ile ze względu na tryb życia prowadzony przez Rasputina w ciągu jego podróży.

(D. c. n.).

Walka prawicy niemieckiej z prezydentem Erbertem.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu“.

Berlin, 12 grudnia.

Przed sądem okręgowym w Magdeburgu odbywa się obecnie wielki proces o obrazę prezydenta Rzeszy niemieckiej

Jako oskarżony staje przed sądem redaktor „Mitteldeutsche Zeitung“, który zarzuca prezydentowi Ebertowi, iż był w 1917 roku przywódcą strejku robotników administracyjnych, a tymsamem popełnił zdradę stanu.

Wczoraj nastąpiła konferencja prezydenta z robotnikiem Syrigiem, który stwierdził, że prezydent Ebert nawoływał robotnikcw do strejku.

Sam prezydent również składał zeznania od godz. 5 po poł. do 9 wieczorem Prasa lewicowa stwierdza, że jest to jeden z epizodów zaciętej walki prawicy z prezydentem Ebertem.

ANGLICY ŻĄDAJĄ SPŁATY DŁUGÓW CARSKICH.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu“.

Londyn, 11 grudnia.

Wczoraj odbyło się zebranie właścicieli rosyjskich papierów wartościowych Na zebraniu tym przyjęto rezolucję domagającą się od rządu by przy ewentualnych pertraktacjach żądać spłaty przedwojennych długów angielskich. E. S.

NOTOWANIA BAWEŁNY.

Nowy Jork, 12 grudnia

Dowóz do portów Antlantyku i Gólfu 80,000, wenwtąrz kraju 25, tys., do Anglji 23 tys., na kontyngent 40 tys., loco 23.70, październik 23.62 — 62, grudzień 23,20 — 21, styczeń 23,27 — 30, kwiecień 3,66 — 68, maj 23,83 — 83, lipiec 24 — 24,02, sierpień 24,14 — 15, wrzesień 23,84 — 84.

Liverpool, 12 grudnia

Listopad 12,35 gruzdień 12,62, luty 12,65, kwiecień 12,71, czerwiec 12,75, sierpień 12,68, wrzesień 12,58, październik 12,43.

Brema — 25,17.



Warszawa, 13 grudnia.

PIERWSZA PRZEDG. WARSZAWSKA.
Nowy Jork 5,16
Londyn 24,29
Paryż 27,66

DRUGA PRZEDG. WARSZAWSKA.
Dolary 5,185
Tendencja utrzymana.

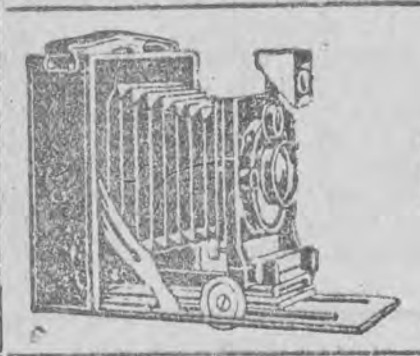
GIEŁDA GDAŃSKA.
Gdańsk, 12 grudnia.
Złoty 103,50
Warszawa 103
Dolary 5,35
Przekaz na Warszawę 5,19

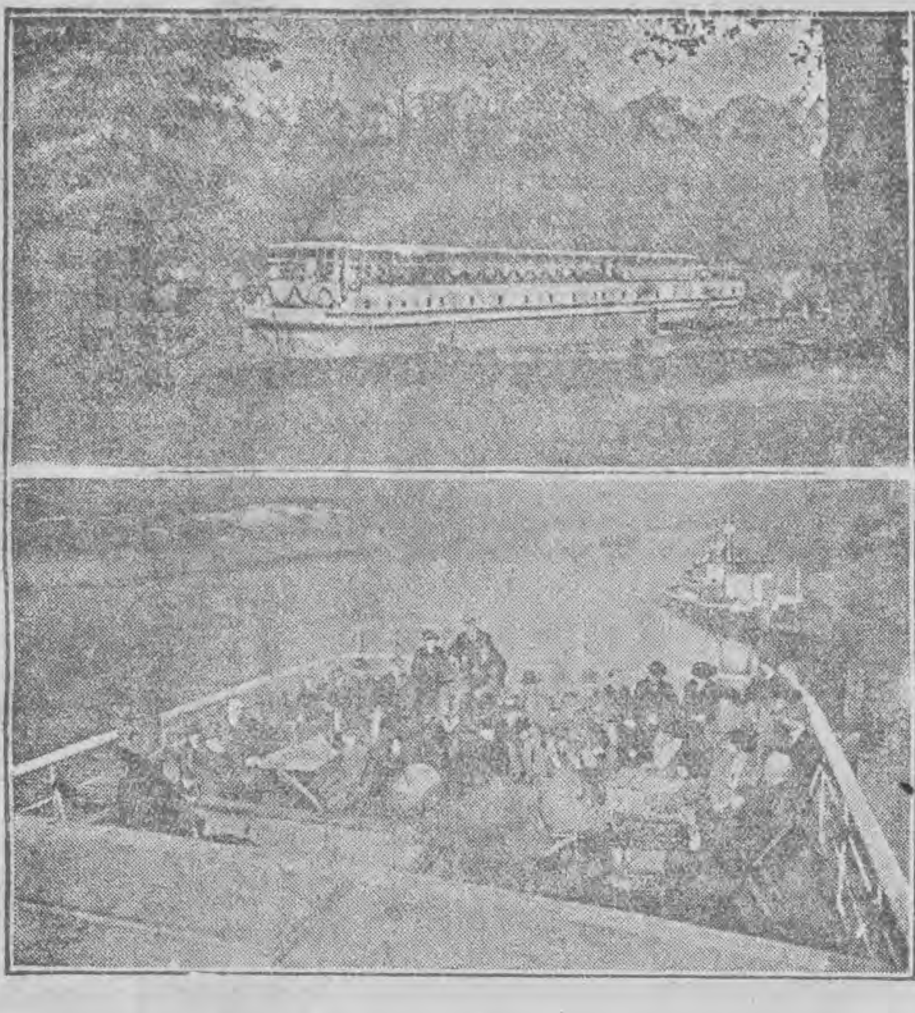
PRZEDGIEŁDA AKCJOWA.
Bank dyskontowy 5,10
Rudzki 1,22 — 1,24
Starachowice 2,10 — 2,14
Lilpop 0,70
Modrzejów 4,50 — 4,60
Ostrowiec 7,10 — 7,30
Węgiel 0,30 — 0,50
Cukier 3,225 — 3,30
Żyrardów 12,60 — 12,45
Parowozy 0,38
Nobel 1,60
Borkowski 1,00 — 1,02
Haberbusch 4,80
Spirytus 2,70
Spiess 1,25











Inowacje turystyczne w Niemczech: Specjalny statek „wakacyjny", skonstruowany w tych dniach w Berlinie dla wycieczek rzecznych.



Msgr. Pascal de Lecce, twórca olbrzymiej organizacji opieki nad sierotami po żołnierzach, poległych na wojnie.



Komendant Zeppelina III, który odbył lot Berlin-New-York, po przybyciu z powrotem do swej ojczyzny jest owacyjnie witany przez swych ziomków.



Król Borys bułgarski odwiedza oddział skautów.

Sanacja skarbu państwa.

Warsz. kor. „Republiki" telefonuje:

Pierwsze dziesięć miesięcy r. b. wykazują nieprzerwany wzrost dochodów państwowych.

Według zestawień dokonanych przez ministerstwo skarbu ogół wpływów zwyczajnych i nadzwyczajnych do skarbu państwa wynosił: w styczniu 49,4 miljn. zł., w lutym 90,9 miljn. zł, w marcu 127,4 miljn. zł, w kwietniu 129 miljn. zł w maju (w którym wpłynęła pożyczka włoska) 184,4 miljn. zł, w czerwcu 169,5 miljn zł, w lipcu 146,1 miljn. zł, w sierpniu 114,2 miljn. zł, we wrześniu 166,5 miljn zł, w październiku 178 miljn. zł.

Wydatki skarbu państwa zwyczajne i nadzwyczajne w tym samym okresie kształtowały się w sposób następujący w styczniu 132 miljn. zł, (w tem 27,8 mil. zł zaległości zeszłorocznych), w lutym 104,1 mil. zł (w tem 22,3 mil. zł zaległości zeszłorocznych), w marcu 117,8 mil. zł, (w tem 5,3 mil. zł zaległości zeszłorocznych), w kwietniu 112,8 mil. zł (w tem 18,5 mil. zaległości zeszłorocznych) w maju 107,7 mil. zł, w czerwcu 153,2 mil. zł, w lipcu 154. mil. zł, w sierpniu 132,4 mil. zł, we wrześniu 154,3 mil. zł, w październiku 160 mil. zł.

Ogółem w ciągu 10 miesięcy r. b. wpłynęło do skarbu państwa 1,355,4 miljn. zł, wydatkowano zaś 1,328,9 miljonów zł.

W tym samym okresie r. 1922 wpływy skarbowe wynosiły 371,5 mil zł, wydatki zaś 558,7 mil. zł, a więc przewyżka wydatków nad dochod. wyniosła 187,2 mil. zł, w r. 1923 zaś wpływy wyniosły 367,4 mil. zł, wydatki zas 806,3 mil. zł, przewyżka więc wydatków nad wpływami wynosiła 438,9 mil. zł. w rzeczywistości zaś więcej, gdyż jak wykazaliśmy wyżej, w ciągu 4-ch pierwszych miesięcy r. b. pokryto zaległości wydatków zeszłorocznych w ogólnej sumie 74,1 mil. zł.

Z komisji sejmowych.

Warszawa, 12 grudnia.

Polska Agencja Telegraficzna.

Sejmowa komisja administracyjna prowadziła w dalszym ciągu dyskusję nad projektem ustawy o gminie miejskiej. Przyjęto przepisy, dotyczące nadzoru państwowego nad działalnością gminy wiejskiej. Przyjęto, że nadzór imieniem państwa sprawuje wydział powiatowy i wydział wojewódzki. Następnie przyjęto art. 94 wedle którego wydział powiatowy obowiązany jest nielegalne uchwały rady gminnej uchylić, nadto w razie zaniedbania lub wzbraniania się wypełnienia obowiązków ustawowych, ciężących na gminie, wydział powiatowy ma prawo wykonać te obowiązki w zastępstwie gminy na jej koszt.

Co do budżetów gminy przyjęto propozycję referenta p. Putka (Z. P. S. L.) aby budżety te w zasadzie nie ulegały zatwierdzeniu, a jedynie wydział powiatowy miałby prawo część budżetu, naruszającą ustawę uchylić, zmienić zaś budżet miałby prawo wówczas, gdyby rada gminna nie wstawiła do budżetu należytości, które obowiązana jest na mocy ustawy lub prawomocnych tytułów prawnych uiścić. Jeżeli w ciągu 61ciu tygodni wydział powiatowy zarzutów przeciw budżetowi nie podniesie, budżet staje prawomocnym.

Sejmowa komisja regulaminowa i nietykalności poselskiej postanowiła wydać sądom następujących posłów: posła Łańcuckiego (kom.), Pawła Wasyńczuka (kl. ukr.), Sergjusza Kozickiego (kl. ukr.) i p. Czuczmaja (kl. ukr.); nadto posła ks. Ilkowa (kl. ukr. wł.). Natomiast komisja odmówiła wydania posłów: Pankratza (zjedn. niem.), Ajzensztajna (koło żyd.) i p. Arciszewskiego (PPS.)

Sejmowa komisja prawnicza przyjęła nowelę do ustawy o adwokaturze w Małopolsce. Nowela ta wprowadza zmianę, polegającą na tem, że 15-letnie wykonywanie urzędu sędziowskiego zastępuje doktorat, praktykę adwokacką i egzamin adwokacki, zaś sędziowie z doktoratem po 10 latach wykonywania urzędu sędziowskiego mogą otwierać kancelarje adwokacką.

Sejmowa komisja reform rolnych pod przewodnictwem posła Poniatowskiego (ZPSL), przyjęła w 2 czytaniu projekt ustawy oi zakresie mocy obowiązującej ustawy o przejęciu na własność państwa ziemi w niektórych powiatach województw wschodnich, celem nadania jej żołnierzom.

Następnie komisja przystąpiła do dyskusji nad projektem noweli do ustawy o scalaniu gruntów. Rzeczą istotną w tej noweli jest wprowadzenie komisji powiatowych, a zatem zbliżenie pierwszej instancji do terenu, na którym dokonywują się pracę oraz rozszerzenie uprawnień geometrów komasatorów.

Naczelny redaktor „Vossische Zeitung" nie uzyskał mandatu do Reichstagu.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu".

Berlin, 10 grudnia.

Znany publicysta i naczelny redaktor „Vossische Zeitung" Georg Bernhard, który kandydował do parlamentu w okręgu wyborczym Halle — Ollerseburg, nie uzyskał mandatu do Reichstagu.

H. Z.

Prenumerata: W Łodzi zł. 2,50 miesięcznie — Zamiejscowa 4 złote miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie. — Odnoszenie do domu 20 groszy

Express wieczorny i Republika łącznie zł. 5.70 Redakcja i Administracja, Piotrkowska 49. Telefon 27-24 22-14.

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 8 gr za wiersz milimetrowy (na stronie 11 szpalt) — W TEKŚCIE 40 gr. za wiersz milimetrowy (na str 4 szpalty). NEKROLOGI I NADESŁANE: 30 gr za wiersz milimetrowy (na 1 szpalty) Korespondencyjne i zasiłko. po tekście 6 zł Zamiejscowe 50 proc. Z gran. o 100 proc. drożej. Za termin druk ogłoszeń administr nie odpowiada Drobne 10 gr Poszukiwanie pracy 5 groszy Najmniejsze 50 gr

Godziny przyjęć redakcji 6 — 7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się

Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) o 100 procent drożej.

Za wydawnictwo „Republika", Sp. z ogr odp W. Polak. Czcionkami „Republiki" Piotrkowska 49 Tłocznia, Piotrkowska 15. Redaktor odp. Józef Burman